

Sny „braci Karamazow”

Przysięga poselska jest lakoniczna i krótka: Przysięgam na wierność Ukrainie. Zobowiązuję się wszystkimi swoimi czynami bronić suwerenności i niepodległości Ukrainy, troszczyć się o dobro Ojczyzny i pomyślność narodu ukraińskiego. Przysięgam, że będę przestrzegać Konstytucji Ukrainy i ustaw Ukrainy, wykonywać swoje obowiązki w interesie wszystkich rodaków. Podobnie lakoniczny jest oficjalny komunikat Centralnej Komisji Wyborczej z 28 października 2014 roku: *W okręgu wyborczym nr 220 w Kijowie zarejestrowano 22 kandydatów. Mandat Rady Najwyższej Ukrainy zdobył Wiaczesław Konstantynowski, kandydat partii „Front Ludowy” Arsenija Jaceniuka, który otrzymał 25 340 ważnych głosów (32,47%).*

– Nigdy nie kusiła mnie polityka, uważałem, że moim naturalnym środowiskiem jest biznes – powie mi Wiaczesław Konstantynowski podczas spotkania. – Na ochotnika zgłosiłem się na Wschód, uważałem to za swój obowiązek. To, co zobaczyłem, wstrząsnęło mną: kompletna amatorszczyzna, chaos, brak koordynacji i zdrada. Biznes to przestrzeń racjonalności. W sytuacjach beznadziejnych, kiedy wszystko zawodzi, kieruję się zasadą: liczyć na siebie. Nie mam kompleksów, nie muszę się dowartościowywać poprzez politykę, wręcz odwrotnie – zawsze uważałem, że mogę wytrzymać i zrobić więcej niż inni. Nie miałem wyjścia, musiałem przynajmniej tę część spraw, które zależą ode mnie, wziąć w swoje ręce. Zdecydowałem się wystartować w wyborach parlamentarnych z Podola, starej kijowskiej dzielnicy, w której się urodziłem. W przedwyborczych sondażach nie dawano mi szans. Nie oszukiwałem wyborców: nie obiecywałem palm w ogródkach, wyasfaltowanych ulic, manny z nieba, nie obrzucałem rywali błotem. Przysięgałem, że nie będę kradł, bo mam już wystarczająco wiele, i będę walczył o przestrzeganie prawa. Mogli mi uwierzyć albo nie. Pamiętam swoje pierwsze, nieco naiwne, niepozbowione egzaltacji podziękowania na Facebooku, kiedy ogłoszono wynik wyborów: *Zwycięstwo! Dziękuję wszystkim, którzy mnie wspierali i uwierzyli we mnie! Nie czuję świętecznego nastroju i euforii, odczuwam ogromny ciężar odpowiedzialności. Mam nadzieję, że starczy mi sił i uporu, żeby was nie zawieść! Będę się bardzo starał!*

Pieniądze to nie wszystko!

Bogactwo, władza nad innymi? Zawsze zastanawiałem się, co przyciąga ludzi do polityki. Zwłaszcza tych, którzy i pieniądze, i władzę mają w wystarczającej, na potrzeby jednego człowieka i jednego życia, ilości. Ukryte pod skórą polityki, równie atrakcyjne, ale nie tak oczywiste przywileje i niematerialne dobra? Jeśli hazard, gra sama w sobie, to o jaką stawkę? Czy tylko gra dla gry? I jaka jest cena za miejsce przy politycznym stole? Przygotowując się do rozmowy z Wiaczesławem Konstantynowskim, przejrzałem jego wpisy na Facebooku, chciałem wiedzieć, czym się kieruje, czego może chcieć od świata człowiek, który, na zdrowy rozum, za pieniądze może sobie kupić w zasadzie wszystko, co za pieniądze jest do kupienia. Życie mnie nauczyło, że publiczne deklaracje nie zawsze muszą pokrywać się z rzeczywistością: *Pierwsze wrażenia z przygotowań do wyborów... Nie uważam się za człowieka naiwnego i idealistę... Zwrot „Polityka to brudna sprawa!” jest mi także dobrze znany. Najważniejsze pytanie, czy można oczekiwać na zwycięstwo, nie grając zgodnie z ogólnie przyjętymi zasadami? Może człowiek przyzwoity zwyciężyć i pozostać uczciwy? Okazuje się, że jeśli polityk zrealizuje chociaż 10% swoich obietnic, to jest bardzo dobrym i prawym politykiem. Jakie szanse zwycięstwa mają walczący uczciwie z tymi, którzy nie cofną się przed niczym? Dla słusznego zwycięstwa trzeba rozpowszechniać kłamstwa i wylewać brudy na nieznanym sobie ludzi, przekupywać wyborców, obiecując im wszystko, co chcą usłyszeć. Trzeba dogadać się z grupami przeciwników i obiecać im swoją lojalność. Dobrze by było wybrać sobie wizerunek i nie przestać być mu wiernym. Bez pieniędzy jest dość skomplikowane*

kupowanie głosów, konwulsyjne remonty placów zabaw dla dzieci, opłacanie osiłków, obrona przed prowokacją i fałszerstwami, opłacanie zawodowych prowokatorów...

A to tylko wierzchołek góry lodowej! Jak można oczekiwać, że człowiek grający według tych reguł później będzie uczciwie służył swoim wyborcom, stawiając wspólne interesy ponad swoje osobiste? Jaki jest sens nowych wyborów, jeśli zasady wyborów nigdy się nie zmieniają? Dlaczego później oburzamy się i wymyślamy posłom, jeśli sami ich wybieramy i chcemy być oszukiwani? Co jeszcze powinno wydarzyć się w kraju, żebyśmy wreszcie zaczęli myśleć? Chciałoby się wierzyć, że nie wszystko jest takie złe, że jest inny sposób, że porządni ludzie także mogą dostać się do parlamentu. Spróbuję zacząć od siebie, zwycięstwo za taką cenę nie jest mi potrzebne! Nie będę zbierał ani wymyślał kompromitujących materiałów na swoich wyborczych konkurentów. Nie będę obiecywał tego, czego nie będę mógł zrobić, nie będę rozdawał „wyborczej kielbasy” i wynajmował fałszerzy. Nawet więcej... W ostatnim tygodniu przedwyborczej kampanii jestem gotów umieścić fotografie moich konkurentów razem ze swoją na swoich plakatach, jeśli oni nie mają dość środków. Wybory potrzebują pieniędzy, bez nich zwyciężyć jest trudno! To będzie drogi eksperyment, ale jest tego wart! – odnotowuję treść wpisu z dnia 15 września 2014 roku.

Ukraina w szoku

– ATO, obszar operacji antyterrorystycznej – te słowa mają inne znaczenie w Kijowie, a inne na Wschodzie. Poproszono mnie w maju 2014 roku o pomoc w wywiezieniu rannych ze strefy walk. Tam na lotnisku w Doniecku zrozumiałem, że nie mogę stać z boku. Nie mówię o pomocy finansowej – wpłaciłem 2 miliony hrywien na konto Ministerstwa Obrony – inna sprawa, że nikt nie zdobył się na to, żeby zadzwonić i powiedzieć chociażby dziękuję. Do dziś nie wiem, na co przeznaczono te pieniądze. Ale rzecz nie w pieniądzu. Zgłosiłem się na ochotnika na front razem z chłopakami z Majdanu. Pamiętam, pisałem ze Słowiańska na Facebooku: *Kiedy jestem tu, rodzi się nadzieja, że wszystko się ułoży! Tylu młodych chłopców, prawie dzieci, stoi na „blok-postach”, prowadzi BTR-y, śpi pod odkrytym niebem. I to wszystko we wścieklej spiekocie, przy braku wody i ciągłym zagrożeniu strzałem w plecy z „zielonki”.* Nie żądałem dla siebie względów: trzeba było kopać rowy – kopałem, stać na posterunku – stałem, trzeba było pójść do ataku – brałem broń i szedłem. Jeśli była na obiad kasza z chlebem, jadłem, co dali, nie narzekałem. To była dobra szkoła pokory, która zmieniła moje priorytety. 22 lipca postanowiłem sprzedać swój samochód. Rolls-royce phantom był dla mnie do tej pory synonimem sukcesu. Teraz stał się bardzo drogim kawałkiem żelastwa, a za pieniądze z jego sprzedaży mogłem kupić broń i wyposażenie oddziału „Kijów-1”, zapewnić pomoc rannym. Nie wiem, co wywołało taką sensację, pamiętam te tytuły: „Ukraina w szoku”, „Kto powiedział, że walczyć mają biedni”, „Dlaczego Władimir Konstantynowski sprzedał rolls-royce’a i udał się do strefy ATO”, „Rolls-royce w zamian za noktowizory”, dla mnie to było rzeczą naturalną. – Pokazuje mi na swoim telefonie wpis na Facebooku z 21 sierpnia 2014 roku: „Rób, co powinienes, a będzie, co będzie!”. – Myślę, że nie wszyscy znają tę popularną frazę, ale w strefie ATO większość chłopców żyje zgodnie z nią. Jak inaczej wyjaśnić upór, z którym żołnierze walczą, mając zniszczone zaplecze techniczne, braki w wyposażeniu, mizerne żoły i rozpaczliwe warunki polowe. Ostatnio na cztery dni przyjechałem z żołnierzami „Kijów-Centrum” do 95 Samodzielnej Brygady Powietrzno-Desantowej. Spotkałem chłopaków, których znałem jeszcze w Kijowie, będziemy walczyć razem. Po drodze wpadliśmy do macierzystego „Kijów-1”. W Słowiańsku teraz panuje spokój, pracują kawiarnie i sklepy, spacerują ludzie z dziećmi. Staje się zrozumiałe, po co tyle ofiar i wysiłków. Bez pomocy wolontariuszy wszystko to byłoby niemożliwe! „Wszystko dla frontu, wszystko dla zwycięstwa” – reguła, którą teraz powinna żyć CAŁA UKRAINA! Mam jedno marzenie... – Pokazuje mi zdjęcie oddziału, którym dowodził. – Żeby wszyscy chłopcy, z którymi walczyłem, przeżyli, wrócili do domu zdrowi i żywi.

Bracia Karamazow

Wiaczesław i Aleksander Konstantynowscy są braćmi bliźniakami, urodzili się 11 listopada 1960 roku. Zawsze trzymali się razem, rozumieli bez słów, pomagali sobie. Fizyczne podobieństwo było tak duże, że osoby postronne wprowadzało w błąd. Zachowane dokumenty świadczą, że co najmniej od czterech pokoleń, czyli od rewolucji bolszewickiej, ich rodzina mieszkała na Podolu w Kijowie. Ich dziadek był znanym kijowskim lekarzem, matka pracowała jako technolog w państwowym przedsiębiorstwie produkującym urządzenia łączności i magnetofony, ojciec był budowniczym, zdolnym architektem. Chodzili do typowej, pozbawiającej zdolności i umiejętności niezależnego myślenia, socjalistycznej szkoły nr 24 na Podolu, fascynowali się sportem, sztukami walki. Już w wieku osiemnastu lat byli u szczytu, zdobywali sportowe laury w ogólnokrajowych zawodach, mogli pochwalić się tytułem „mistrzów sportu”.

– „Braćmi Karamazow” nazwał nas trener i tak zostało, raczej nie miał na myśli podobieństwa do książkowych Braci... Dostojewskiego, zrobił to z bardziej naturalnych pobudek: trochę do śmiechu, trochę na złość. W tamtych czasach nie można było stać z boku, o luksus bycia autsajderem trzeba było walczyć z ulicą. Świat Podola rządził się swoimi prawami. Chcieliśmy wywalczyć swoje miejsce w tamtym trudnym świecie, miejsce tylko dla siebie. Wszystko można tłumaczyć grzechami młodości – Wiaczesław Konstantynowski zamyśla się, sięga po papierosa – ale kto jest bez winy? Nawet ci, którzy sięgają po kamień, nie mają czystego sumienia. Później były studia w Akademii Wychowania Fizycznego, dyplom w zakresie sportów walki. I dwa trudne lata służby wojskowej, kiedy spełnialiśmy „zaszczytny obowiązek” wobec ojczyzny.

Welcome to Nowy Jork

– Można żyć długo i szczęśliwie, nie ruszając się z miejsca – taką filozofią bierności kieruje się większość społeczeństwa. W wieku dwudziestu sześciu lat mieliśmy czarne wołgi, atrybut sukcesu porównywalnego ze sławą rosyjskich kosmonautów, znajomości, poważanie i pieniądze. To były czasy Gorbaczowa. Pieniądze – mnie samemu wydaje się to teraz śmieszne – zarobiliśmy, handlując na hurtową skalę lodami w Chabarowsku. Czego mogliśmy się spodziewać po życiu? Wtedy wydawało się nam, że osiągnęliśmy wszystko, że nic nowego w szarej, socjalistycznej rzeczywistości nas już nie czeka. A nam się chciało świata pełnego muzyki i barw, z całym bogactwem widoków, zapachów i smaków. Bez wahania rzuciliśmy wszystko, kiedy ojciec naszej szkolnej przyjaciółki, mieszkający w Stanach, zaproponował nam zaproszenia. Byłem żonaty, miałem sześciolletnią córkę, rodzice kupili pod Kijowem daczę, kończyłem urządzać mieszkanie po przebudowie. Ktoś powiedział, że nasza nienawiść do Związku Radzieckiego musiała być wielka, skoro zdecydowaliśmy się po takim remoncie zostawić mieszkanie i wyjechać. To nie jest prawda, nie kierowała nami nienawiść, tylko ciekawość. Mogli nie wydać nam paszportów, ale chciwość urzędnicza, apetyt na nasze mieszkania wzięły górę. Wyjechaliśmy w maju 1989 roku: z rodzicami, żonami, dziećmi, pozwolono nam wziąć po 50 dolarów na osobę. Mienie przesiedleńcze wysłaliśmy kontenerem drogą morską. Za radą dobrze zorientowanych kupiliśmy zestawy rumuńskich mebli z orzecha, które miały być naszą polisą „na przeżycie” w Stanach. Nie czekaliśmy nigdy na to, co przyniesie nam los, zawsze pierwsi robiliśmy krok w stronę przeznaczenia.

Amerykański sen

– Nowy Jork. W ciemno: bez języka, bez pieniędzy. Tego, co wzięliśmy ze sobą, wystarczyło na trzy noce w hotelu. Później zamieszkaliśmy na Brooklynie w blaszanym kontenerze nad piekarnią, której główny dochód brał się z handlu narkotykami. Dostaliśmy pracę na zmywaku w restauracji Metropol, gdzie spotykali się emigranci ze Związku

Radzieckiego, przemytnicy, mafijni bossowie. Za pierwsze pieniądze kupiliśmy starego minivana i w wolnym czasie jeździliśmy na czarno w emigranckiej korporacji taksówkarskiej. Wzbudzaliśmy popłoch wśród pasażerów, ale na dobrych kursach można było zarobić nawet 5 dolarów. Jeździliśmy we dwóch: jeden za kierownicą, drugi z mapą. W noc Bożego Narodzenia 1989 roku zarobiliśmy 20 dolarów. Przyszedł kontener, trzeba było zapłacić cło: po dolarze od kilograma. Wyszło 3 tysiące dolarów. W środku zamiast mebli stos połamanych desek. Rozpacz. Tak wyglądał nasz pierwszy rok w Ameryce. W 1990 roku zmieniliśmy mieszkanie, brat cudem zdał egzamin na kierowcę limuzyny, ja dostałem pracę w porcie. Potrzebny był człowiek z biegłą znajomością rosyjskiego do odprawy towarów ze Związku Radzieckiego. Przygotowywałem dokumenty celne. Pięć dni w biurze, w weekend praca na bramce w restauracji Metropol, w wolnych chwilach taksówka. W porcie mogłem przyjrzeć się pracy dokerów i lokalnych przewoźników. Zaproponowałem, że rozładujemy statek w czasie o połowę krótszym za pół ceny. Wynajęliśmy trucki, boksy ładowaliśmy piętrowo, stworzyliśmy swoją logistykę. Na czysto zarobiłem wtedy 3 tysiące dolarów. Miejscowym było to nie w smak, ale obsadziliśmy nabrzeże swoimi ludźmi. Rozładowywaliśmy statki, rozwoziliśmy towar, odprawialiśmy kontenery do Związku Radzieckiego. Zorientowałem się, że w starym kraju popytem cieszą się amerykańskie samochody. Zaryzykowaliśmy starego lincolna. Musieliśmy przeprowadzić go od ówczesnego Leningradu przez Białoruś do Kijowa po rosyjskich drogach. Zgroza. Na czysto na jednym samochodzie zarobiliśmy 2 tysiące dolarów. To były łatwe pieniądze. Brat wrócił do Kijowa, zbierał zamówienia, ja skupowałem samochody i odprawiałem na Ukrainę. Po kilka, kilkanaście. Zarobek lokowaliśmy w nieruchomościach, za grosze kupowaliśmy działki budowlane i mieszkania w Kijowie. Rozszerzyliśmy swoją ofertę o inne urządzenia i maszyny, zaczęliśmy handlować żywnością. W tym czasie rozpadł się ZSRR. Powstała niezależna Ukraina. Długo dojrzewała w nas decyzja, by wrócić na stałe do kraju. Oddaliśmy zielone karty. Moja żona, moja córka, moi rodzice zostali w Nowym Jorku, wystąpili o obywatelstwo amerykańskie. Nie dowierzali postsowieckiej władzy na Ukrainie. Czas pokazał, że mieli dużo racji.

Pytanie za 355 mln dolarów: who is who?

Bracia Aleksander i Wiczesław Konstantynowscy to ukraińscy biznesmeni, współwłaściciele Kijów-Donbas Development Group, zwracający uwagę przedstawicieli biznesu restauracyjnego. [...] W końcu lat osiemdziesiątych Konstantynowscy wyemigrowali do USA, gdzie zajmowali się przedsiębiorczością. Do kraju wrócili dopiero po siedmiu latach. Zebrawszy kapitał, początkujący biznesmeni zdefiniowali niszę, w której mogliby rozwinąć własny znaczący biznes – rynek budownictwa i nieruchomości. Aktualnie Konstantynowscy realizują dziewięć projektów, trzy z nich są w fazie wykonawczej, a sześć w fazie projektowej. W tej liczbie stołeczne biurowo-hotelowe centrum „Sky Tower”, wycenione na 512,2 mln dolarów. Hotel, który wchodzi w skład tego kompleksu, bracia zdecydowali się oddać jeszcze przed Euro 2012. Prócz tego Kijów-Donbas Development Group [KDD Group – skrót] przygotowuje się do rozpoczęcia budowy kompleksu mieszkalnego „PeczerSky”.

KDD Group N.V. to deweloperski oddział holdingu „Kijów-Donbas” stworzonego w 1993 roku. Aleksander Lewyn jest posiadaczem 28,32% akcji, po 22,50% akcji posiadają bracia Wiczesław i Aleksander Konstantynowscy, 11,25% Elena, żona posła na sejm Wyktora Topołowa, 11% – Petr Słypec, 3,54% Walentyn Mużczuk. Akcje Kijów-Donbas Development Group są notowane na rynku alternatywnym Londyńskiej Giełdy Finansowej. Wśród najbardziej wyróżniających się projektów biznesmenów – ogólnodostępna sieć ponad 30 restauracji szybkiej obsługi „Puzata Chata” i sieć restauracji „Carte Blanche”. [...]

W 2013 roku pismo „Focus” oceniło majątek braci Konstantynowskich na 355 mln dolarów (44. miejsce na liście 200 najbogatszych ludzi Ukrainy). – Taką charakterystykę finansową braci Konstantynowskich znalazłem w internecie [du<http://ubr.ua/contact>]. Nie

znam się na subtelnościach biznesu, ale to ostatnie zdanie z wyceną ich majątku mnie przekonuje.

– Recepta na pierwszy milion jest bardzo prosta. – Władysław Konstantynowski zakłada okulary, kiedy pokazuję mu ten uproszczony szacunek jego majątku. – Trzeba znaleźć coś, czego ludzie potrzebują i za co są gotowi zapłacić, a później im to dać.

„Stomatolog” Sasza, czyli Ołeksander Janukowycz

– Z mafijnymi strukturami jest tak, że obojętnie jaki masz biznes, kiedyś wasze drogi się przetną. Grupa Janukowycza była silna już w Doniecku, ale kiedy doszła do władzy i przeniosła się do Kijowa, zaczęła rosnąć, sięgać po nowe narzędzia: milicję, prokuratorów, sądy, aparat skarbowy, wojsko. Janukowycz miał dwóch synów: starszego Ołeksandra, który szybko zorientował się, jak można łatwo się wzbogacić, i młodszego Wiktora, bardziej zainteresowanego samochodami i zabawą niż pieniędzmi. Na marginesie – pisała o tym „Komsomolska Prawda” – według niepotwierdzonych źródeł w marcu bieżącego roku w Sewastopolu na Krymie odbył się pogrzeb Wiktora, który utonął w jeziorze Bajkał podczas wyścigów po lodzie terenowymi samochodami. Wróćmy do Saszy „Stomatologa”, jego sposób na biznes był banalnie prosty: składał właścicielowi dochodowego przedsiębiorstwa propozycję wejścia do grona wspólników (to była oferta nie do odrzucenia) i za pomocą wprowadzonych do firmy ludzi przejmował przedsiębiorstwo. Nasz holding był notowany na angielskiej giełdzie, z nami nie mógł tak postąpić. Mógł nas zostawić w spokoju albo zabić. Dlatego kiedy Janukowycz sięgnął po prezydenturę w 2004 roku, nie wahaliśmy się ani chwili: oficjalnie poparliśmy Juszczenkę. Było oczywiste, że jeśli Janukowycz wygra, musimy zostawić wszystko i uciekać, inaczej trafimy do więzienia. W 2010 roku Janukowycz dopiął swego i zaczął się dla nas trudny czas, zaczęli wokół nas chodzić: zmuszeni byliśmy do stworzenia oddziałów samoobrony chroniących nasz biznes, nasze restauracje i biura. Nie wiem, jak by się skończyła ta konfrontacja, w której, prawdę mówiąc, nie mieliśmy szans, ale pojawiła się iskierka nadziei, Majdan. Byliśmy tam z bratem każdego dnia, nie na scenie, jak nasi politycy, ale z ludźmi na Instytuckiej, na Hruszewskiego... A kiedy Majdan się skończył, nasze oddziały ochrony zastępowały rozformowaną milicję: rozbieraliśmy bandy, chroniliśmy prywatne przedsiębiorstwa, banki, biura, walczyliśmy z przestępczością.

„Co zrobić z „majdanową hołotą”?”

Gdzie drwa rąbią, tam lecą wióry – już kiedyś wiadano, że dla przestępczego marginesu nie ma świętości. Majdan – Rewolucja Godności. O „majdanowej hołocie” milczą ukraińskie media, w relacjach z Kijowa nie ma informacji o uzbrojonych bandach wymierzających „sprawiedliwość” urzędnikom, okupujących banki, wymuszających „dobrowolne” datki na wsparcie Majdanu, zbierających haracze, okradających sklepy i restauracje. Pewnie relacje moskiewskiego portalu „Swobodnaja Pressa” o zamieszkach i chaosie, który zapanował w Kijowie w marcu po rozwiązaniu Majdanu, należało potraktować jako element wojny informacyjnej i przemilczeć, ale moją uwagę zwróciła wzmianka o braciach z Podola.

Kijowscy multimilionerzy, bracia bliźniacy Aleksander i Władysław Konstantynowscy, ponad miarę pomagali Majdanowi. Wozili jedzenie i pieniądze, dawali benzynę i transport. Sami bracia, mocno zbudowani, z ogolonymi głowami, ubrani w drogi firmowy kamuflaż, chętnie spędzali czas na barykadach. Wydaje się, że dopiero teraz Konstantynowscy zaczynają rozumieć, co zrobili. Ich restauracja jest zamknięta. Bram pilnują uzbrojone warty, w podwórzu – opancerzone jeepy uzbrojonej ochrony. Bracia stworzyli małą armię, próbując się obronić. Do nich w tej sprawie przyjeżdżają dobrzy przyjaciele. Wszyscy są zaniepokojeni niebezpieczeństwem, wszyscy chcą zapewnić sobie pomoc – „na wszelki wypadek”.

– Kiedy zaczynaliśmy dostawać lawinowo wiadomości o plądrowaniu, rabunkach, to pierwszą naszą myślą było obronić swój biznes – mówi Wiaczesław Konstantynowski. – Ale potem siedliśmy i pomyśleliśmy, że nie jesteśmy obcym ciałem w mieście i jeśli mamy możliwości, to dlaczego by nie pomóc w obronie Kijowa. Wielu ludzi, którzy nas znają, zwraca się z prośbą o pomoc.

– Jakie są wasze możliwości?

– Jest wyodrębniona baza w postaci restauracji, park samochodowy, zarejestrowana broń. Do tego mamy swoją rozbudowaną służbę bezpieczeństwa.

Ostatnia siłowa akcja braci to udaremnienie próby przejęcia organu podatkowego zajmującego się dużymi płatnikami.

– Tam było kilku ludzi z bronią automatyczną – kontynuuje Aleksander. – Kto za nimi stał, nie wiem. Być może chcieli usunąć kierownika, wprowadzić swojego, coś takiego zdarza się dzisiaj często. Ale widząc uzbrojonych chłopców, czyli nas, wycofali się i odjechali.

Biznesmeni zauważają, że przychodzi im mierzyć się z siłami, które mają związki z Majdanem.

– Wielu z tych, którzy wcześniej rzeczywiście tam byli, dzisiaj zaczyna działać na szerszą skalę – mówi Wiaczesław. – Słyszałem, że różne struktury rekrutują teraz szabrowników, ale niech nie zapominają, że w czasie wojny szabrowników rozstrzeliwują (<http://www.svpressa.ru/society/article/83751/>).

Ostra jazda, czyli amerykańskie kino akcji

Nowy Jork, 2006 rok. Ukraińskie Służby Specjalne wspólnie z agentami FBI z Nowego Jorku przygotowują operację specjalną mającą na celu unieszkodliwienie przedstawicieli rosyjskiej mafii w Ameryce. Powodem operacji na taką skalę jest chęć uratowania ukraińskich biznesmenów, braci Konstantynowskich, na których, według informacji organów specjalnych, przygotowywany jest zamach. Sami bracia Konstantynowscy nie pozostają bierni i biorą udział w operacji specjalnej, która przypomina intrygujący amerykański thriller.

Zgodnie ze starannie opracowanym przez organa prawa planem jeden z braci – Wiaczesław Konstantynowski – znika, a zlecniodawcy mordy zostają wprowadzeni w błąd poprzez przedstawienie dowodów jego śmierci. W rezultacie historia kończy się happy endem – kryminalni bossowie zostają aresztowani w Stanach, a bracia biznesmeni Konstantynowscy stają się sławni nie tylko w Ukrainie, ale i za jej granicami. To wydarzenie cieszyło się wielkim rozgłosem i w tymże roku weszło do dziesiątki najbardziej znanych kryminalnych wydarzeń Ukrainy. Chociaż w rzeczywistości nikt nie wiedział, kim są bracia Konstantynowscy, a jeśli i wiedział coś o biznesmenach, to starał się to przemilczeć – czytam na stronie <http://investgazeta.delo.ua/> artykuł zatytułowany Bracia w stylu Tarantino Tatiany Szachmatowej. Ta informacja tak poruszyła moją wyobraźnię, że postanowiłem przekopać internet, by dowiedzieć się czegoś więcej.

Aresztowanie kryminalnego bossa „rosyjskiej” Ameryki (sobota, 25 marca 2006 roku, Nowy Jork, BBC RUSSIAN.com)

W piątek w Nowym Jorku aresztowany został najbardziej znany kryminalny boss „rosyjskiej” Ameryki – 55-letni Monia Elson, znany jako Mendel albo Kiszyniowski. Elson i aresztowany tego samego dnia były kijowianin Leonid Rojzman (Lonia Dlinnyj) obwiniani są o próbę zamordowania kijowskich biznesmenów, Wiaczesława i Aleksandra Konstantynowskich znanych jako bracia Karamazow. Sprawę wspólnie prowadziła FBI i ukraińskie organa chroniące prawo. Były mieszkaniec Kiszyniowa, Elson, skazany w 1982 roku w Izraelu za narkotyki, został aresztowany w 1995 roku we Włoszech i deportowany do USA, gdzie oskarżono go o kilka mordów, prób mordów i wymuszenia. Przyznał się do winy, został skazany na 8 lat więzienia, 3 lata temu wyszedł na wolność i przebywa pod nadzorem policji. [...] W

aktach sądowych ustalono, że 36-letni Rojzman miał kiedyś związki z mafią solncewską [Solncewo – przedmieście Moskwy]. W latach 90. był prawą ręką nieżyjącego już Olega Asmakowa (Alika Magadana), którego bojówka dokonała kilku głośnych morderstw w Nowym Jorku i New Jersey i nieudanego zamachu na Elsona, który wyszedł z niego z lekkimi ranami. Razem z nim została ranna jego żona Marina i członek jego bojówki Oleg Zapiwachin, dwa miesiące później zastrzelony przez bojówkę Magadana. Elson uważa, że próby zamachu na niego dokonali bracia Konstantynowscy i, jak utrzymuje prokuratura, próbował zlecić zamordowanie ich w Kijowie, gdzie teraz mieszkają. Znajdując się pod nadzorem, nie mógł sam polecieć do Kijowa i dlatego ponoć przekazał zlecenie przez Rojzmana, który powiedział naszemu wysłannikowi, że zajmował się biznesem i często latał z Nowego Jorku na Ukrainę. [...] Według danych prokuratury na początku ubiegłego roku Rojzman spotkał się w Kijowie z anonimowym człowiekiem, który w przeszłości był w ochronie znanego biznesmena Semena (Sewy) Mogilewicza i uzgodnił, że ten zlikwiduje braci za 100 tys. dolarów. Wykonawcom obiecano także 5% majątku Konstantynowskich, na którym po ich śmierci jakoby planowali położyć ręce Elson i Rojzman. Jednak wynajęty zabójca i drugi kijowianin, którego wziął jako partnera, nie wykonali zlecenia i przepuścili zadatek 50 tys. dolarów otrzymany od Rojzmana. Obawiając się, że Elson im tego nie daruje, niedoszli zabójcy zwrócili się do organów chroniących prawo. FBR [Federalne Biuro Śledcze] oświadcza, że aktualnie są oni gotowi przyjechać do USA i złożyć zeznania przeciw Rojzmanowi i Elsonowi. Zorganizowano międzynarodową grupę dochodzeniową, w ramach której ukraińskie służby zainscenizowały dla Elsona zabójstwo Wiaczesława Konstantynowskiego. W minioną środę Elson przyjechał do centrum handlowego na Brooklynie z torbą, w której było 30 tys. dolarów: kijowscy „zabójcy” poprosili Eltona o przekazanie pieniędzy swojemu wysłannikowi o imieniu Gena, który w rzeczywistości był rosyjskojęzycznym współpracownikiem nowojorskiej policji.

Touch Cafe

– Nie mam nic do ukrycia, możemy rozmawiać o każdym epizodzie z mojego życia.
– To nie musiała być prawda, to mogła być jedynie deklaracja podsycająca ciekawość, bo milionerzy zwykle mają wiele do ukrycia. Nie znam topografii Kijowa, ale jakimś cudem udało mi się dotrzeć na ulicę Szota Rustaweli, w kolejnym kroku miałem odszukać centralną synagogę Kijowa zwaną synagogą Brodzkiego. Po drugiej stronie ulicy pod numerem 16. na pierwszym piętrze miała znajdować się restauracja barci Konstantynowskich Touch Cafe, znanej w Kijowie z zaporowych cen sieci Carte Blanche. Wyrafinowany, wyczuwalny zmysłami luksus w orientalnym stylu – gdybym jednym krótkim zdaniem musiał podsumować doznania. Podłoga z naturalnego szlachetnego drewna, piękny belkowany strop, ściany w karminowej tonacji i pogodny, niebiański błękit tapicerki. Po jednej stronie stoliki wzdłuż liczącej kilkadziesiąt metrów przeszklonej ściany z panoramą Kijowa, po drugiej – równie długi bar z wysokimi krzesłami i detalami wywołującymi asocjacje z Dalekim Wschodem, Afryką Północną... „Pod papugami wisi lustro, w którym każdy ma most z lampionami, promenadę do białego dnia” – z takim właśnie barem moja wyobraźnia kojarzyła piosenkę Czesława Niemena.

– Najdroższy, najlepszy w mieście szampan, a dla klientów, którzy chcą się zrelaksować, paląc fajkę wodną lub czytając wiersze, wydzielone pomieszczenia – wyjaśnia z odcieniem dumy Wiaczesław Konstantynowski, wskazując niewielką salę przypominającą bibliotekę ekskluzywnego angielskiego klubu.

Godzina „prawdy”

– To nie film. – Na twarzy Wiaczesława Konstantynowskiego pojawia się pobłażliwy uśmiech, kiedy pytam o ten kinowy epizod. – Za moją głowę Monia Elson, boss rosyjskiej mafii w Ameryce, obiecał 100 tysięcy dolarów. Rojzman, który jest chory z nienawiści, zazdrości nam sukcesu, wmówił mu, że stałem za nieudanym zamachem na jego życie. FBI

współdziałając z ukraińskimi specsłużbami, wykorzystało tę sytuację, by aresztować ich w USA. Sfabrykowano dowody mojej śmierci i zatrzymano na gorącym uczynku Monię Elsona i Leonida Rojtmana w trakcie wypłacania „zabójcy” pieniędzy za „czarną robotę”. Dostali po dziesięć lat. To wszystko można by potraktować jako absurdalną, przerażającą anegdotę, gdyby nie aktywność rosyjskich służb informacyjnych, które od roku nagłaśniają sprawę, robiąc z nas bandytów. Dokładniej – od czasu, kiedy na ochotnika zgłosiłem się do oddziału „Kijów-1”, nie ma tygodnia, by w mediach rosyjskich nie obrzucano nas błotem. Trafiłem nawet do rosyjskiej „Białej Księgi” – spisu uczestników Majdanu, którym przypisano przestępczą działalność i faszyzm, zakazano wjazdu do Rosji. Powracającym motywem oskarżeń moskiewskich mediów są „rewelacje” Leonida Rojtmana, którego w Stanach za dobre sprawowanie wypuszczono po siedmiu latach z więzienia. Tych, którzy są skłonni wierzyć w te brednie, powinien zastanowić fakt, że mimo „stuprocentowych” dowodów, na które się powołuje, nikt nie interesuje się jego sensacjami: ani Interpol, ani FBI, ani nasze służby. Nie boję się zemsty Kremla, jeśli czegoś się boję, to rosyjskich gradów, uraganów... Ale to nie znaczy, że nie doceniam ich możliwości propagandowych. Rosjanie są mistrzami demagogii, od czasów Lenina doskonałą swój warsztat propagandowy.

Inna sprawa, że wokół filmu budujemy część naszych planów. Marzy się nam własne, duże profesjonalne studio filmowe w pobliżu Kijowa. Z możliwością produkcji ukraińskich filmów i seriali. To nasz projekt przyszłości, z którego nie zamierzamy rezygnować.

[kwiecień 2015]

FRAGMENT

Wojciech Pestka *Diabelska maszyna do szycia*